

Pogawędka niedzielna

Miljardy i grosze

Patrzę na to, co się obecnie dzieje we Francji, jedni sarkają i oburzają się, drudzy się cieszą i zacierają ręce. Mnie osobiście ogarnia inne uczucie — mianowicie marzenie. Marzenie, podobne do tego, jakie snuje człowiek o pustym żołądku, przystanęszy przed szybą wystawową wędliniarni...

Przecież ta Francja to jakiś kraj z bajki dla narodu, gdzie olbrzymia masa obywateli zarabia miesięcznie złotych zero-zero i groszy trzydzieści i trzy. Czyta się ciągle w gazetach, jak we Francji miljardy przepływają, odpływają, dopływają norkują, znów się wychylają na powierzchnię i t. d. i t. d. Czternaście miliardów, trzydzieści, jedenaście — oto sumy, które się ciągle powtarzają w prasie. Te pływackie rekordy miliardów budzą we mnie zazdrość i osłomę. Mysląc o nich, łykam ślinę i obliżuję się. Odruchy te ogarniają mnie, oczywiście, nie jako człowieka, który na swem koncie w banku posiada złotych zero-zero i tyleż groszy pomnożonych przez dwa, lecz jako członka narodu, gdzie ciągle mówi się o sprawiedliwym podziale bochenka chleba, mając w rzeczywistości do podziału zaledwie małą, razową i czerstwą bułkę.

Kiedys tak mnie złościła, że postanowiłem zbadać, czemu tak daleko odbiegliśmy od Zachodu i czemu — bez przytyków do Przytka — trzydzieści trzy grosze zarobku miesięcznego to u nas jeszcze nie ostateczna nędza. Otczyliem się książkami historycznymi, w których wygrzebałem dość ciekawe szczegóły i dziś pragnę się podzielić niemi z Czytelnikami.

Przełom gospodarczy w Polsce zaszedł już w 18-ym wieku. Zniszczyły nas wojny za Jana Kazimierza i niedarmo inicjały tego króla J. C. R. (Joannes Casimirus Rex) vox populi wyżyły jako Initium Calamitatis Regni.

W dwóch poprzednich wiekach Polska była doprawdy „krajem mlekiem płynącym i miodem”. Klemens Janicjusz — chłop wielkopolski, żyjący w latach 1516 — 1543 — w autobiograficznym wierszu opisuje dolę kmiecia w takich barwach, że czytając go, mimowolnie wzdychamy refrenem znanej piosenki szmoncesowej: „Daj nam Boże bez uroku raz do roku taki rok!”.

Burza, która się zaczęła w XVII w. gromami kozackimi, na południu Rzplitej, a później miała szaleć nad całą Polską, zdewastowała kraj całkowicie. „Ukraina zamienia się w ponurą i bezludną pustynię. W końcu XVII w. podróżnicy już nie napotykali w tych stronach nic, prócz milczą-

cych rozlogów i rumowisk. Wszędzie pozapuszczane drogi, przeprawy nie do przebycia, zwierzęta dziki bujały swobodnie po całym obszarze”, powiada historyk. Miasta w całej Polsce legły w gruzach, co uwidacznia nam następująca tabela:

Miasto	Ilość domów w XV w. w 1660 r.
Kamionka	500 90
Pilzno	204 36
Częciny	317 34
Kozienice	167 20

Dodajmy do tego dewaluację, brak kredytów, zniszczone wsie i ogromne wyludnienie, a będziemy mieli w przybliżeniu obraz Polski po potopie wojen kozackich, moskiewskich, szwedzkich, brandenburskiej i wołoskiej.

Co gorsza, utraciliśmy częściowo w tych latach rynki zbytu na nasze zboże. Europa odczuwała każdy niepokój w Polsce bardzo dotkliwie, gdyż wojny, a zwłaszcza blokada Gdańska, wywoływała na rynkach zachodu istną rewolucję cen. Giełda amsterdamska w spokojnym roku 1627 notowała laszt żyta w cenie 90 złp., w latach wojny ze Szwecją, t. j. w r. 1628, już 250 złp., a w r. 1630 aż 362 złp. Nic dziwnego, że kupcy zbożowi zachodniej Europy starali się znaleźć inne źródła zboża i dotarli do Rosji przez Archangielsk na morzu Białym. Polska nigdy już nie odzyskała tego znaczenia, jakie miała przed wojnami szwedzkimi.

Jeszcze nie wygoilił się ran po „potopie”, gdy spadły na nas wojny za Jana Sobieskiego i Augusta II, a wreszcie wojna siedmioletnia. Wprawdzie nie wzięliśmy w niej udziału jako

strona walcząca, lecz koszt ją pokryliśmy w znacznej części. Sprawili to sępi Fryderyk Wielki — „le monstre”, jak go stale nazywała Marja Teresa. W zdobytym Dreźnie wpadły mu w ręce menniczne stemple polskie i Fryderyk załatwił Polskę fałszywymi dwu-złotówkami. W roku 1766 krążyło ich po kraju aż 85 milionów.

Nastąpiły rozbiory i Polska dalej polskiwała swą błyszczącą nędzą, którą pogłębiły jeszcze wojny napoleońskie. Wysilił Lubeckiego za Królestwa kongresowego przerwał powstanie listopadowe, względna zamożność przedwojenną zmiołła ostatnia zawierucha światowa i oto plynym miljarodom trancuskim przeciwstawiamy symboliczne już teraz 33 grosze dochodu chłopskiego za miesiąc.

Powyzszym wywodom historycznym można postawić zarzut, że nie tylko Polska, lecz również inne kraje prowadziły wojny, a przecież udało im się zażegnać kryzys.

Racja!

Taż sama Francja po zawieruchach religijnych schyłku XVI w. doszła do takiej ruiny, że trawa porastała ulice Paryża, a na przedmieściach nocami wylły wilki. Nielepiej działo się w Prusach po 1763 roku. Istniała jednak głęboka różnica między nami a Zachodem. Tam absolutyzm królewski, posługując się siłami fachowcami (Colbert, Sally itp.) potrafił nie tylko wyjść z impasu, ale nawet doprowadzić kraj do nowego rozkwitu. Inaczej u nas. Przedewszystkiem sejmy nie znały się na kwestiach ekonomicznych, a pozątem szlachta prowa-

dziła egoistyczną stanową politykę gospodarczą, rujnując warstwę niższą.

O mądrości ekonomicznej szlachty XVII w. niech świadczy uchwała, powzięta na sejmie 1643 r. Chcąc przyjąć z pomocą kupcom krajowym, sejm postanowił co następuje: kupiec polski ma prawo zarabiać na towarze 7 proc., obcokrajowiec 5 proc., żyd — 3 proc. W rezultacie „zbawienia” ustawa napędziła klientelę żydom.

Egoizm stanowy widać w każdym posunięciu szlachty. Najbardziej ruinowały kraj t. zw. kwatunki wojskowe, a więc wysłała ustawa, grożąca karą śmierci oraz infamją temu, kto by się śmiał rozkwatować w dobrach szlacheckich i duchownych. Pomiatając własnym mieszczaństwem, niszcząc je i gnębiąc, szlachta chętnie posługiwała się w sprawach gospodarczych żydami, którzy — wbrew legendzie o Kazimierzu Wielkim — większą falą napłynęli do Polski dopiero w 16-tym wieku, żeby w dwóch następnych odgrywać już bardzo znaczącą rolę.

Nie będę opowiadał, jak dalece mieszczaństwo było upośledzone i jak niepewne panowały u nas stosunki. Wyrezy mi w tem dwóch kupców niemieckich Haugwitz i Procop, którzy w 1756 roku taką zdawali relację swym pobratymcom o możliwości handlu w Polsce:

„Nieraz wchodzi do sklepu polski szlachcic, wybiera rozmaite towary, każe odciąć, ile mu potrzeba, a otrzymawszy owe towary, ustanawia dowolne terminy płatności. Jeśli kupiec się na to nie godzi... szlachcic bierze towar pod pachę, zasypuje biednego kupca tysiącem obelg, okazywając nieufność uważa jako ciężką obrazę dla swego szlachectwa, grozi nawet szablą, a przerażony kupiec musi się cieszyć, jeśli wszelkiego rodzaju uległością potrafi ułagodzić szlachca”.

Powiedziawszy krótko, Polska w 18-tym wieku przestała posiadać stan mieszczański, a włościaństwo wtrącone zostało w taką nędzę, że jedyną ucieczką od straszliwej rzeczywistości znajdowało w wódce. Szlachcie naogół też powodziło się średnio i kwitły jedynie wielkie rody magnackie, siedzące na olbrzymich latyfundjach. A w Polsce współczesnej?...

Chłop pędzi życie oplakane, mieszczaństwo ledwie wegetuje, barwne rumienie płoną jedynie na twarzach niewielu akcjonariuszów z największych karteli... Czyż wobec tego trzeba dodawać, że polityka ekonomiczna Polski dzisiejszej jest błędna?...

Chyba nie!

Jan Waśniewski.

Morganatyczne małżeństwa zostały uznane w Szwecji

W latach ostatnich dużo było hałasu dokoła dwóch wnuków króla szwedzkiego Gustawa. Najpierw, w roku 1930, książę Lennart doszedłszy do pełnoletności, ożenił się z córką właściciela majątku ziemskiego Stenhammer panna Karin Hissvandt, w której od lat był zakochany. Nie pomogły żadne presje — młody książę wolał wyrzec się wszelkich praw do korony, aniżeli porzucić ukochaną. Teraz zaś żyją oboje na wyspie Mainau na jeziorze Bodeńskim, w pięknym zamku, który książę odziedziczył po swej prababce, królowej angielskiej Wiktorji.

W parę lat później powtórzyło się to samo z jego młodszym bratem, księciem Sigvardem, który z zapalem studiował technikę filmową i przy tej okazji zakochał się w córce berlińskiego przemysłowca pannie Eryce Patzek, z którą też się ożenił. Od roku zeszłego, porzuciwszy tytuły książęce, Sigvard Bernadotte pracu-

je jako reżyser w Hollywood. Obecnie jednak oba te morganatyczne małżeństwa zostały ex post zalegalizowane, parlament szwedzki bowiem uchwalił ustawę, w myśl której książęta domu królewskiego mogą żenić się także z osobami niearystokratycznego pochodzenia.

Uchwała bardzo demokratyczna. Ale nie trzeba zapominać, że dynastia szwedzka sama wyszła z mieszczańskiego środowiska. Powołany na tron szwedzki przed 118 laty marszałek napoleoński Jan Bernadotte, był synem pisarza sądowego w Pau w południowej Francji, ożenił się zaś z córką kupca jedwabiu (w której zresztą jakiś czas kochał się także sam Napoleon). Obecna ustawa szwedzka jest triumfem zdrowego rozsądku nad anachroniczną w czasach dzisiejszych tezą o „błękitnej krwi” — która utrzymywać się już nie da, nawet na najwyższych szczytach arystokracji, w domach panujących.

Niszczenie zboża w przyszłej wojnie

Agencja Press donosi, że w zakładach chemicznych Scheering i Kahlbaum Berlin - Adlershof zajęto się sztuczną hodowlą owadów niszczących zboża. Owady te nazywają się „Tinea Grandella”, mnożą się niezwykle szybko i odznaczają się niesłychaną żarłocnością. Niszczą one całe pola zboża, lasy a także zawartości wielkich magazynów artykułów spożywczych.

Z wyniku doświadczeń dokonanych we wspomnianej fabryce zarządzono oprócz hodowli tego szkodnika wyrób worków, w których poczwarki owada będzie można przewozić w samolotach i zrzucać na ziemię przeciwnika.

Jedynym środkiem, który może zniszczyć szkodnika jest gaz oparty na kwasie pruskim, który jednak jest również szkodliwym dla zboża.

5.000 cudzoziemców przybędzie latem do Polski

W ciągu lata r. b. oczekiwany jest większy ruch zagranicznych turystów przybywających do Polski w związku z rozmaitymi kongresami o charakterze międzynarodowym.

Poza zapowiedzianymi już zawodami Gordon - Benetta, oczekiwany jest przyjazd zagranicznych turystów w czasie międzynarodowego kongresu prawa administracyjnego (Warszawa 9—16 lipca). Znaczny przyjazd cudzoziemców nastąpi z okazji

międzynarodowego kongresu organizacji Fidaac, który zwołany został do stolicy na początek września. Poza to polskie biura podróży otrzymały liczne zgłoszenia wycieczek zagranicznych o charakterze turystycznym. M. inn. przybyć ma do Gdyni droga morską liczną grupę angielskich automobilistów, którzy następnie odbędą podróż po całej Polsce. Ogółem w ciągu lata r. b. spodziewany jest przyjazd do Polski 5.000 zagranicznych turystów.

Nowe uprawnienia Wolnej Wszechnicy

Minister Oświaty powołał cztery komisje egzaminacyjne dla Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie w związku z przyznaniem tej uczelni prawa nadawa-

nia tytułów naukowych.

Wydziały przyrodniczo-matematyczny i ekonomiczno-społeczny nadawę będą tytułu naukowe magistrów.

Echa strajku lwowskiego Pochwała p. premiera dla policji

Z rozkazu Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wewnętrznych gen. Sławoj - Składkowski, Komendant Główny P. P. wyraził podziękowanie i udzielił pochwały inspektorowi Władysławowi Goździckiemu, komendantowi wojewódzkiemu P. P. we Lwowie za celowe i właściwe u-

życie oddziałów policyjnych w czasie trwania i likwidacji strajku we Lwowie, co pozwoliło na utrzymanie ładu i porządku bez użycia broni. Równocześnie wyrażono uznanie i podziękowanie oficerom i szeregowym policji lwowskiej, którzy brali udział w tej akcji.

Z plastyki

Szkołnictwo artystyczne „Dziesięciu nowych nędzarzy...”

Pod tym wymownym tytułem zdarzyło mi się wyczytać niedawno, w piśmie codziennym, wzmiankę o wstąpieniu w szranki życiowe 10 młodych artystów. Nie raz już zabierano głos w sprawie owego pędu młodzieży do niektórych zawodów inteligenckich. Tyle jest różnych innych, praktycznych i pięknych zawodów, zapewniających uprawiającemu je kawałek chleba i szczerze zadowolenie, dlaczego wszyscy się pechają na prawo i medycynę? Tak mniej więcej, i słusznie, rozumowali co rozsądniejsi ludziska.

Ponieważ studia medyczne, prawnicze i t. p. odbywała, jeszcze do niedawna, niemal wyłącznie młodzież ze sfer inteligenckich, robotników, rzemieślników sądził, iż tego dziecko podnieść się w hierarchii społecznej o szczebel wyżej, gdy ukończy szkołę średnią i wstąpi potem na uniwersytet, lub politechnikę. I odwrotnie — nieraz papa lekarz, inżynier, albo zgola ziemianin powiadał do synalaka: „nie chcesz się uczyć osie jeden, czekaj — oddam cię do szewca!”

Miała to być degradacja. Dużo jeszcze wody w Wiśle upłynęło, zanim ludzie przestaną łączyć zawód ze sferą i pochodzeniem, zanim chłopak, t. zw. dobrej rodziny, powie: chcę być stolarzem. Osobiście muszę nadmienić, iż znam wielu durnych studentów i kilku wcale niegłupich stolarzy. Gdybym nie był artystą, zostałbym rzemieślnikiem, nie bacząc na to, czy który z przodków zechce przewrócić się w grobie.

Ale wracajmy do rzeczy. Jak się przedstawia sprawa podobnej nadprodukcji w dziedzinie plastyki? Plastyki nie ustają w pracy, ale nikt ich dzieł, za wyjątkiem dr. Lauterbacha, nie kupuje. Zapewne, inne jeszcze przyczyny, oprócz olbrzymiej dysproporcji między podażą, a popytem, składają się na to zjawisko. Lecz my ograniczymy się dziś do rozpatrzenia kwestji tylko z tego punktu widzenia. Na dobrą sprawę trzeba by zamknąć Akademię Sztuk Pięknych na ładnych parę lat, a profesorem dać urlop. Artyści wlażą sobie wzajemnie: na nagiętki, tak jest ciasno, a tu olbrzymia maszynierza Akademii

produkuje corok nowe zastępy bezrobotnych, zawiedzionych i rozczarowanych.

Życie jednak, stwarzając nieraz sytuacje bezlitosne dla poszczególnych jednostek, może służyć zarazem dobru ogólnemu. Jeśli wśród tego całego balastu znajdzie się dziesięciu sprawiedliwych, to znaczy bardzo utalentowanych, skorzysta sztuka polska, pomnoży się jej dobro i to jest racja, dla której całą tą maszynierę uczelni utrzymuje w ruchu. Nie trzeba tylko mnożyć nieużytków, zwłaszcza takich, którzy stają się niemi, jedynie dzięki pewnym okolicznościom. Należałoby utrudnić dostęp do Akademii. Zmniejszyć to zastęp pańienek, które z niewiadomych przyczyn przez dłuższy czas zajmują się sztuką, by później, z powodów jeszcze bardziej tajemniczych, zupełnie o niej zapomnieć. Zmniejszyć to również liczbę młodych chłopców, którzy po latach przekonywują się, iż popełnili omyłkę, bo mogli na innem polu, nie artystycznym, z większym powodzeniem pracować.

Wzamięm, należy zwrócić baczniejszą uwagę na średnie szkolnictwo artystyczne i poddać je reformie zmierzającej do wychowania nie imitacji genjuszów, lecz, w swoim skromnym zakresie, rzetelnych zawodowców. „Za dużo u nas generałów, a za mało kapralów” — powiedział do mnie

niedawno mój kolega. Istniejące w Warszawie szkoły średnie artystyczne udawały nieraz Akademię w minijaturze. Znam bardzo dobrze materiał uczniowski tych szkół, bo sam w nich wykładałem, i wiem, że nie jeden chłopak i dziewczyna dlatego tylko tu uczęszczał, że nie udało im się dostać do Akademii. Jest to zgruntu fałszywe postawienie sprawy; „uczę się tu, bo mnie nie chcieli gdzieś indziej”. Nie wierzę w przyszłość takiego pracownika.

Uważanie podobnej szkoły za namiastkę czegoś lepszego bierze swe źródło nie tylko w poglądach, o których wspominałem na początku, lecz także w niewyrażnym obliczu samej uczelni. Między typem dobrze znającego swe rzemiosło artysty, a rzemieślnikiem o niezłej kulturze artystycznej, życie stwarza nieraz lukę, którą z powodzeniem może wypełnić jeszcze jeden typ pracownika. Jest to typ projektodawcy w skromnym zakresie, a przedewszystkiem pomocnika, inteligentnego wykonawcy cudzych projektów, także współpracownika, wykształconego artystycznie i zawodowo. Twórczy artysta sam projektuje polichromię kościelną, ale sam, w pojedynkę, nigdy ścian kościoła malować nie będzie. Potrzeba mu tu inteligentnych pomocników, a zarazem pierwszorzędnych fachowców, bo byle ciu-

ry, żeby knocił, na ścianę wpuścić nie wolno.

W atelier graficznych artyści potrzebują pomocników, którzy opracowując cudze kompozycje, muszą sobie zdawać sprawę z intencją autora projektu. Podobna pomoc wymaga nie tylko znajomości fachu, ale także wyczucia artystycznego.

Oto garść przykładów, wyjaśniających, czego powinna taka szkoła uczyć.

Były taką uczelnią, znakomicie rozwijającą się „Kursy Reklamy Artystycznej i Projektowania Wnętrz” (Chmielna 52), niewiadomo dlaczego zlikwidowane, mogła nią być Miejska Szkoła Sztuk Zdobniczych. Gdy szkołę przy Chmielnej skasowano, bo rzekomo przeszkadzała nieistniejącemu do dziś „Instytutowi Badań Rzemiosła”, Szkoła Miejska, jedyna uczelnia tego typu, może zaspakajać potrzeby zawodowego szkolnictwa artystycznego, w tym zakresie. W rozumieniu jej ważkiej roli, Zarząd Miejski, z prezydentem Starzyńskim na czele, zamierza poddać ją gruntownej reformie. Zadaniem wychowawczym szkoły będzie kształcenie młodzieży na rzetelnych fachowców o ograniczonym zasięgu możliwości artystycznych, ale zato doskonalej znajomości swego rzemiosła. Szkoła, tak pojęta, musi oprócz swą pracę na war-

szatach, a do tego celu gmach na Myśliwieckiej wcale się nie nadaje. Kto go zna, nie mógł zapewne, jak i ja, oprzeć się wrażeniu, że ten budynek składa się z korytarzy i kancelarii. Zart na stronę — potrzeba nowego obszernego gmachu, dla Miejskiej Szkoły Sztuk Zdobniczych, daje się odczuwać coraz bardziej dotkliwie i mimo najlepszej woli ze strony jej pedagogów praca w dotychczasowych warunkach lokalowych nie osiągnie w pełni zamierzonych celów.

Na czele Szkoły, jako jej dyrektor, stanął p. Julian Bohdanowicz, prof. Szkoły Przemysłu Graficznego, którego zalety pedagogiczne i organizacyjne nieraz miałem możność podziwiać. Osoby kontakt z Bohdanowiczem pozwolił mi poznać jeszcze jeden rys jego charakteru. Umie on bardzo dobrze postępować z młodzieżą i jest przez nią lubiany.

Tegoroczna wystawa szkoły wykazała nam znakomite rezultaty pracy pedagogicznej profesorów: M. Schulza (malarstwo ścienne), E. Kokoszki, J. Kurzątkowskiego. Dobrze, bardziej racjonalnie niż przedtem, jest prowadzony rysunek z natury, przez prof. Butrymowicza. Wymienieni staną się zapewne fundamentem ciała pedagogicznego zreformowanej uczelni.

Wiktor Podolski.